

## Strata (szkoda) wielkich rozmiarów - komentarz akcjonariusza

Biznes lubi ciszę, ale chyba każdy kto umie czytać ze zrozumieniem wie, że projekt Ostrołęka C, z biznesem nigdy nie miał nic wspólnego.

Potwierdzała to chociażby lektura kolejnych raportów Najwyższej Izby Kontroli. Ten z 2012 r. kwestionował rentowność i sensowność przedsięwzięcia, zaś z 2019 r. wskazywał na jakże wymowny brak finansowania, w szczególności jego brak w momencie wydawania decyzji o rozpoczęciu budowy (NTP).

Swoją drogą, gdyby projekt miał cokolwiek wspólnego z biznesem; zapewniamy Was, problemu z zapewnieniem finansowania na pewno by nie było.

Jedyną przesłanką, że całe to nieodpowiedzialne przedsięwzięcie ma coś wspólnego z biznesem, to cisza, która jak się domyślamy, najprawdopodobniej kreowana jest przez tych, którym najbardziej zależy na tym, aby o Ostrołęce C mówiono jak najmniej.

W ostatnim czasie nieliczne tytuły prasowe nawiązują do tematu; a jest to o tyle dziwne; bo w naszej ocenie mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, nie tylko w aspekcie biznesowym, ekonomicznym, gospodarczym i merytorycznym, ale także społecznym, etycznym i przede wszystkim prawnym.

Naszym zdaniem wszyscy podejmujący kluczowe decyzje w tej sprawie, w pełni świadomie doprowadzili do największej w historii naszego kraju katastrofy inwestycyjnej.

Dokładnie 19 maja br., ENEA S.A. ot tak po prostu opublikowała raport bieżący, w którym poinformowała rynek, że dokonała odpisów aktualizujących wartość udziałów spółki Elektrownia Ostrołęka. Mówiąc prościej, po zainwestowaniu ponad miliarda złotych, w przedmiotowy projekt, jego wartość wynosi obecnie 0 (słownie zero) złotych. Z czego ENEA S.A. jako jeden z dwóch inwestorów, straciła ponad pół miliarda złotych.

Dlaczego prawie nikt o tym nie pisze? Dlaczego nikt praktycznie się tym nie interesuje? Nie zastanawia Was to? Być może zmarnowanych pieniędzy jest o wiele więcej. Naszym zdaniem na pewno jest. Być może także część poszła na reklamy, tak aby nimi wypełnić miejsca w których mogłyby pojawić się artykuły niezręczne dla odpowiedzialnych za tą szkodę wielkich rozmiarów.

I tego terminu od dzisiaj będziemy używać mówiąc o tym projekcie. Szkoda wielkich rozmiarów, zgodnie z art. 296 k.k. to szkoda majątkowa powyżej 1 miliona złotych. W przypadku Ostrołęki C, mówimy o ponad 500 mln w przypadku ENEA S.A. i drugie tyle, po stronie drugiego inwestora.

Żeby zobrazować rozmiar szkody, od momentu wydania polecenia rozpoczęcia prac budowlanych, czyli 28 grudnia 2018 r. do momentu przerwania budowy, tj. 14 lutego 2020 r., projekt ten generował – tylko po stronie ENEA S.A. - ponad 1,2 mln zł straty dziennie.

Wszyscy, którzy podejmowali kluczowe decyzje w tym zakresie, a przede wszystkim Zarząd Spółki, odpowiedzialny za prowadzenie jej sprawy, we wskazanym okresie, dzień w dzień, przez dokładnie 413 dni dopuszczał się, naszym zdaniem, wyrządzaniu Spółce szkody majątkowej wielkich rozmiarów. Czyli można by powiedzieć, że działanie wypełniające w/w przepis zostało popełnione 413 razy.

W naszej ocenie, wszystko wskazuje, że spełnione zostały tym samym wszystkie przesłanki wymienione w art. 296 k.k., w szczególności jedna, bo chyba nikt nie ma wątpliwości, że było to działanie w pełni umyślne, świadome.

Świadomość; a ona była, jest i w przyszłości będzie w tym wszystkim kluczowa; była cichym obserwatorem tego procesu, zakneblowanym przeświadczeniem o własnej wielkości i nietykalności, a w naszej ocenie menedżerskiej słabości, nieodpowiedzialności i braku zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Wynajęte kancelarie prawne, służby specjalne, agencje detektywistyczne, olbrzymie środki finansowe i fikcyjni dziennikarze, kontra związek zawodowy, który w pozwie przeciwko uchwale o wyrażeniu kierunkowej zgodny na rozpoczęcie prac budowlanych w Ostrołęce C, po prostu napisał to, o czy wszyscy wiedzieli, a na dowód wskazał tych, którzy jak się domyślamy w ewentualnym procesie po zwolnieniu z tajemnicy mogliby naświetlić przebieg zdarzeń, o którym w komunikatach giełdowych nigdy nie przeczytamy.

Dużo o sprawie mówi reakcja na pozew synergii, podejmowane działania i próby znalezienia za wszelką cenę czegoś, co zdyskredytuje, osłabi czy nawet zdelegalizuje nasz związek. Docierały do nas różne informacje, wskazywano, że wycofanie pozwu na tym etapie zakończy, to o czym najprawdopodobniej kiedyś Wam w szczegółach opowiemy.

Reakcja nieodpowiedzianych i ich „kompanów” (mamy informacje o działaczach jednej z organizacji związkowych) nie była ukierunkowana na wygrana w sądzie, tego się po prostu nie dało by wygrać, tylko na próbie rozbicia i osłabienia synergii, występującej w tej sprawie - co istotne - w roli akcjonariusza!

Akcjonariusza, który nie zrobił nic innego, jak zgodnie z obowiązującymi uprawnieniami zgłosił sprzeciw i zaskarżył uchwałę walnego zgromadzenia. Problemem w naszej ocenie było wskazanie jako dowodów w sprawie autorytetów w dziedzinie energetyki i byłych i obecnych członków organów korporacyjnych.

Przypuszczamy, że obawiano się, że wiedza, której wszyscy się możemy tylko i wyłącznie domyślać, w trakcie postępowania sądowego wyjdzie na jaw i będzie istotnie obciążała, tych których lekkomyślne w naszej ocenie decyzje najlepiej podsumowuje dzisiaj pusty plac budowy.

Czy może coś dobitniej, bardziej sugestywnie obrazować z jak katastrofalną, skrajnie nieodpowiedzialną sytuacją mamy do czynienia? Ci którzy mówili od dawna jak ten projekt się skończy, byli nękani, prześladowani, zwolnieni z pracy, przez tych, którzy w naszej ocenie powinni odpowiadać za szkodę majątkową wielkich rozmiarów.

Czy zauważyliście, że cisza z placu budowy przeniosła się do mediów. Nikt o projekcie praktycznie nie pisze, nikt nie wspomina o konsekwencjach, nie zastanawia się co będzie dalej. A przecież Rada Nadzorcza ENEA S.A. po publikacji komunikatu z dnia 19 maja br., w którym Zarząd poinformował cały świat, że po wydaniu pół miliarda złotych projekt został wpisany w stratę (szkodę), tak jakby to było jakieś przeterminowane żarcie, które po prostu można wyrzucić, powinna w naszej ocenie z urzędu zająć się wyjaśnieniem sprawy, włącznie z powiadomieniem Prokuratury.

Rezygnacja Prezesa Zarządu to mało. W sprawach, które sam zainspirował walcząc o zachowanie stanowiska, które są konsekwencją jego braku odpowiedzialności za Spółkę, zostaną przypomniane jego słowa – „(...) mam zapewnienie, że z tego projektu wyjdziemy, nie na piśmie, ale mam...”, „prawie straciłem stanowisko po tym jak się minister dowiedział, że wzięliście udział w głosowaniu (...)”.

Tak niewiele, a zarazem tak wiele, prawda? Jakże wymowne i jednoznaczne, wskazujące wprost na umyślność, pełną świadomość czynów, które dzisiaj można wycenić na ponad pół miliarda straty (szkody) po stronie ENEA S.A.

Dużo mówi też reakcja Członka Zarządu ds. Korporacyjnych, Zbigniewa Piętki, kiedy to podczas rozmów płacowych zapytany przez nas czy Zarząd podniósł sobie polisy od odpowiedzialności osobistej, cywilnej tzw. D&O (ang. Directors and Officers), nie udzielił odpowiedzi, zaproponował tylko, że odpowie na pismo – które na pewno złożymy.

Jeżeli Zarząd przy udziale Rady Nadzorczej podniósł sobie tego typu ubezpieczenie (jesteśmy ciekawi czy tak było i jak ewentualnie głosowali obecni przedstawiciele załogi wybierani przez całą Grupę), wiedząc, że projekt jest nierentowny, nie ma na niego finansowania, że go nie dokończy, to znaczy nic innego niż to, że za pieniądze Spółki, chciał sobie kupić dobrą ochronę i obsługę prawną w razie tego, czego jesteśmy dzisiaj świadkami.

Wszystkich zachęcamy do śledzenia naszej strony, a osoby prawdopodobnie odpowiedzialne za szkodę majątkową wielkich rozmiarów, do lektury warunków ubezpieczenia, które zapewne nie działa w przypadku, gdy mówimy o działaniach świadomych, a tych akurat jesteśmy pewni.